

„USŁYSZEC” CISZĘ

Tekst: Witold Kamiński

Otacza nas ciągły zgiełk. Odgłosy miasta, ruch na ulicach, metro, pociąg, samochody, ludzkie głosy, radio i telewizja. To wszystko powoduje wieczny szum w naszych uszach. Jesteśmy już od niego uzależnieni. Gdy wyjeżdżamy za miasto zabieramy ze sobą tablety, telefony, różne urządzenia dzięki którym jesteśmy „w sieci”, które wiecznie zajmują naszą uwagę. Gry, filmy, muzyka, to wszystko znów wypełnia nasze umysły różnego rodzaju dźwiękami. Gdy idziemy na spacer, rower, lub pobiegać, większość z nas bierze ze sobą odtwarzacz plików muzycznych i ze słuchawkami na uszach „odcina” się od otaczającej rzeczywistości.

Człowiek pod wodą dusi się, tylko wtedy, gdy szamocze się w hysterii. Gdy się uspokoi i wyciszy, nagle sam jest zdziwiony jak wielkie pokłady tlenu znajdują się w komórkach jego ciała, i jak długo może wytrzymać na jednym głębokim wdechu. Tak samo jest z otaczającymi nas dźwiękami, im jest ich więcej, im są one bardziej obecne, głośnie i intensywne, tym więcej ich potrzebujemy. Szamoczemy się, jak tonący, w odmętach hałasu, łączywie domagając się o więcej i więcej...

A co by było gdyby nagle wyłączyć prąd? Jeśli skończyłyby się wszystkie baterie i inne źródła będące w stanie dostarczać energii do naszych urządzeń? Co by było gdyby na świecie nagle zapanowała kompletna „cisza”? Czy ogarnęła by nas panika, tak jak narkomana odciętego od „ukochanej” używki? A może po prostu większość pomyślała by, że umarła? Po kilku dniach „dzwoniącej” w uszach pustki ludzie nauczyli by się słyszeć „od nowa”. Dźwięki dotychczas nie słyszane, lub po prostu stłumione przez cywilizacyjny szum, stały by się na nowo „muzyką”. A jak by to było znów usłyszeć łąkę w letni, upalny dzień? Jezioro o zachodzie słońca? Las o świcie? A jak by to było z powrotem usłyszeć co nam „w duszy gra”? Natura jest pełna „muzyki”. Wyciszmy się i chłońmy ją pełnymi garściami.

Aby nauczyć się słuchać muzyki trzeba nauczyć się słuchać ciszy! To właśnie ona jest jej najważniejszym elementem. Tak jak istnieje *Yin*, tak i istnieje *Yang*, dwie przeciwstawne siły natury, które jednak wzajemnie się uzupełniają, i żadna nie mogła by istnieć bez drugiej. Cisza w muzyce jest jak sól w potrawie, sama w sobie „szorstka” i paląca, ale bez niej żadne, nawet najbardziej wyszukane danie nie może się obejść. Jest jak płótno naciągnięte na blejtram, na które malarz dopiero zacznie nakładać farby. Cisza jest zawarta pomiędzy każdą nutą na pięciolinii. To ona wyznacza muzyce rytm, to ona buduje w niej emocje. Cisza jest jak „gęsta”, „czarna” przestrzeń, w której „wiszą” dźwięki, niczym gwiazdy, planety, konstelacje i układy słoneczne we wszechświecie.

Słuchając Chopina nie trudno sobie wyobrazić kompozytora, lekko pochylonego nad fortepianem, wsłuchanego w ciszę wypełniającą pokój. Jeśli i my osiągniemy taki stan wyciszenia i skupienia, to dopiero wtedy nabierają sensu wszystkie, i każdy z osobna, dźwięki wydobywające się ze strun fortepianu. Jesteśmy w stanie „zobaczyć” ich barwę, wybrzmiewanie, wzajemne korelacje, możemy się w tej muzyce rozsmakować i zrozumieć potęgę wyobraźni genialnego kompozytora, który za pomocą ciszy i dźwięku jednego instrumentu „namalował” tak bogate, wielobarwne obrazy. Większość utworów Beethovena powstawała w kompletnej ciszy, kompozytor ten stracił słuch, kiedy największe dzieła były jeszcze do napisania!

Mimo tego „słyszał” on swoją muzykę, tak samo jak malarz, rzeźbiarz lub architekt widzą swoje dzieła na długo przed ich powstaniem! Szum wiatru, dźwięki fal rozbijanych o fiordy, bezkresne przestrzenie łąk i jezior czy zapach powietrza przesiąkniętego morską bryzą, to wszystko możemy usłyszeć, zobaczyć, wręcz poczuć w muzyce Sibeliusa, kompozytora, jakże wrażliwego na piękno dzikiej, surowej i często nie skażonej ludzką cywilizacją przyrody Półwyspu Skandynawskiego.

To tylko kilka przykładów, lecz kiedy słucham muzyki, to właśnie tej ciszy szukam najbardziej. Ciszy pozwalającej na absolutne skupienie, dzięki której każdy dźwięk jest ważny, ciszy, która wypełnia, poprzez głośniki całe moje pomieszczenie, która tworzy formę „kleju” łączącego wszystkie elementy dzieła, jego tło, przestrzeń i głębię. Bez względu na gatunek muzyki, czy jest to kameralistyka, symfonia, jazz, pop, rock, itp., itd., ona tam jest. Jak tylko uda mi się ją usłyszeć „grającą” między nutami jest to dla mnie wielkie muzyczne przeżycie, ...takie jedno na milion!